

Gdzie te chłopcy?

rozmowa z ks. Piotrem Pawlukiewiczem

O mężczyznach w Kościele, a właściwie o ich braku, o zniewieściałym duszpasterstwie z ks. Piotrem Pawlukiewiczem rozmawia Ks. Tomasz Jaklewicz

Ks. Tomasz Jaklewicz: Dlaczego w kościołach jest więcej kobiet niż mężczyzn?

Ks. Piotr Pawlukiewicz: – Proszę popatrzeć na rolę, jaką mają do spełnienia w praktyce wierni podczas liturgii. Mężczyźni odbierają to jako coś, co można określić hasłem „trzy razy »s«”: stój, śpiewaj, słuchaj. A tego właśnie nie lubią. Może dlatego wielu z nich lepiej czuje się na stadionie piłkarskim, na polowaniu czy w ogrodzie na grillu.



Sądzi Ksiądz, że to „trzy razy »s«” nie przeszkadza kobietom?

– David Murrow w książce „Mężczyźni nienawidzą chodzić do kościoła” mówi, że termostat w naszych kościołach jest nastawiony raczej na kobiety. To jest temat do dyskusji, ale chyba lepiej w kościele czuje się płeć piękna. Ja wiem, że teraz powiem o sprawach drugorzędnych, ale one też mają swoje znaczenie. Kobieta w kościele zwróci uwagę na ułożone przy ołtarzu kwiaty, na innych ludzi, na to, jak są ubrani, sama doświadczy zadowolenia, że jest elegancka, jak przystało na dzień świąteczny, zachwyci się cikliwą pieśnią o miłości, bliskości. Panowie tę całą otoczkę odbierają inaczej. Murrow mówi, że mężczyźni mają swoją religię. To jest religia siły, mocy, pewności siebie, wielkości, a tego w ofercie Kościoła nie dostrzegają. Nawet chyba boją się, że chrześcijaństwo każe im być cichymi i pokornymi. Mężczyzna natomiast tęskni za wielkością i panowaniem. I wbrew pozorom, nie jest to złe. A jeśli każe mu się stać godzinę w kościele ze złożonymi rękami i śpiewać wzruszające niekiedy pieśni, to nie realizuje tego pragnienia swego serca. Dlatego woli doskonalić swój komputer, oglądać mecze czy przechwalać się swoimi osiągnięciami na spotkaniu z kolegami przy piwie. Ja wiem, że panowie są aktywni w liturgii, ale proporcje są mniej więcej takie, że kilku śpiewa w chórze, kilku służy do Mszy, a ogromna większość stoi bez ruchu przez całą liturgię.

No dobrze, ale kto reguluje ten termostat? Przecież mężczyźni, duchowni?

– Termostat regulował się setki lat. Wiele czynników na to wpłynęło. Na pewno wiele do powiedzenia miały i mają osoby duchowne. Tu widać sporą dysproporcję, bo celebrans – mężczyzna jest aktywny przez całą liturgię: przewodniczy, naucza, jest wyeksponowany. I czuje się jak ryba w wodzie. Ale to jedyny taki pan w całym zgromadzeniu. Często także i w innych formach duszpasterstwa ksiądz może zdominować mężczyzn czy chłopców. Zdarza się, że podczas wyjazdów duszpasterz decyduje o wszystkim: jak i kiedy się modlimy, kiedy mamy obiad, o której idziemy spać. Założyłem kilka lat temu taką wspólnotę internetoworealną, w której uczestniczę z pewnego dystansu. Ponieważ wchodzi w nią dziesiątki nieznanymi mi osób, tylko czuwam dyskretnie, żeby nie pojawił się tam ktoś, kto będzie chciał zamieszać czy coś popsuć. Poza tym nie ingeruję w nic. I okazuje się, że oni sami bez problemu organizują kurs tańca, wyjazd wakacyjny, rekolekcje. Z tego środowiska wyłoniła się w dużym stopniu podgrupa młodych mężczyzn, którzy szukają swojej męskiej tożsamości i duchowości. Panie z całego serca im kibicują. I oni to wszystko robią sami. Natomiast kiedy dominuje ksiądz, to potem mamy takich panów, którzy ciągle pytają: „proszę księdza, o której wychodzimy?”, „o której obiad?”, „o której Msza św.?”.

Czyli to wina nas, księży?

– Nie tylko. Powszechne kłopoty z męskością mężczyzn sięgają czasów rewolucji przemysłowej. Chłopiec, by mógł dojrzeć, potrzebuje mistrza, nauczyciela, którym być musi oczywiście także mężczyzna. Według zamysłu Bożego, kimś takim powinien być przede wszystkim ojciec. Ale jakieś 200 lat temu ojcowie zaczęli wychodzić masowo z domu, poszli do fabryk, często znikali za chlebem na całe dnie, tygodnie, miesiące. Chłopcy zostali sami w domu z mamą. W wielu rodzinach to był moment przerwania łańcucha przekazywania męskości. Zabrakło łączności między ojcem i synem. Dawniej syn patrzył na siłę ojca, na roli czy w zakładzie rzemieślniczym, i ojciec mu tę siłę przez to wspólne przebywanie przekazywał. Dziś, kiedy ojcowie wracają późno wieczorem z pracy do domu, mają dla synów często jeden komunikat: „Tatus jest zmęczony, chce poleżeć i pooglądać telewizję”. Od wieków, a nawet tysiącleci różne społeczeństwa czy plemiona wiedziały, że muszą wychowywać mężczyzn, wojowników, żeby przetrwać. Natomiast my w Europie przestaliśmy wychowywać duchowych wojowników i społeczeństwo chyba mocno zniewieściało.

Role mężczyzny i kobiety bardzo się zatarły...

– Jest jakiś obłęd w kreowaniu poglądu, że mężczyzna i kobieta mają robić to samo. „Ja gotuję w dni parzyste, a ty w nieparzyste”, stewardesa z pilotem powinni się zamieniać rolami w połowie drogi... Mam dziwne uczucia, gdy widzę panie ze Straży Miejskiej na Starym Mieście. Ładnie uczesane, zgrabne sylwetki, a przy pasku pałki i kajdanki. I one ochraniają facetów, którzy piją piwo na Rynku Starego Miasta w Warszawie, żeby im się nic nie stało. Przecież to absurd. Mężczyzna i kobieta mają różną konstrukcję ciała, różną psychikę. To mężczyzna jest powołany, aby być ochroniarzem kobiety. Każda kobieta marzy chyba o ochroniarzu, który by oddał za nią życie. Kobieta jest fizycznie, ale i duchowo subtelna, delikatna, i facet ma ochraniać tę delikatną strukturę.

Feministki pewnie by się oburzyły...

– Feministki to kobiety, które przestały wierzyć w swoje piękno i siłę jego oddziaływania. Pan Bóg tak to wymyślił, że kiedy kobieta zachwyca mężczyznę swoim pięknem, nie tylko fizycznym oczywiście, on się wtedy uaktywnia i działa na rzecz swojej pani. Wiele kobiet poranionych w dzieciństwie jest dzisiaj w głębi serca przekonanych o braku swego piękna. Nie wierzą, że facet się ich kobiecością zachwyci i dlatego na wszelki wypadek chcą go kontrolować i nim sterować. Błędne koło się zamyka. Bo faceci mają włączony program: „jak najmniej wysiłku, by osiągnąć jak najlepszy skutek”. Kiedy widzą, że kobieta chce rządzić w domu i decydować o wszystkim, to wielu z nich nawet godzi się na to, bo to jest dla nich wygodne. I nie rozwijają się duchowo. Leżą z pilotami od telewizorów w ręku, popijają piwo, które ich sztucznie ożywia i uczestniczą wirtualnie w meczach piłkarskich czy politycznych sporach.

W wielu kościelnych grupach czy wspólnotach przeważają kobiety.

– Poza męską pielgrzymką do Piekar (śmiech). Opus Dei ma mocny dział męski. Są oczywiście lektorzy i ministranci. Ale chyba poza tym rzeczywiście kobiety dominują. Był w Warszawie organizowany rok temu dla studentów wyjazd na jakiś duszpasterski weekend, już nie pamiętam dokąd. Jechały 44 dziewczyny i jeden chłopak.

Pewien doświadczony ksiądz mawiał, że jeśli w jakiejś kościelnej grupie nie ma przynajmniej jednej trzeciej mężczyzn, to trzeba ją rozwiązać.

– Zdrowy duchowo mężczyzna lubi dominować, panować nad światem, a szczególnie w obecności kobiety. Mężczyzna czuje się świetnie, kiedy wyjaśnia kobiecie świat, wprowadza ją w swoją rzeczywistość. Natomiast religia stała się domeną kobiet, to często kobieta jest tu ekspertem i wszystkim dyryguje. Zabiera męża na pielgrzymkę, mówi mu: „tu jest droga krzyżowa”, „tu idź do spowiedzi”, „tu będziemy się modlić”, „to jest wspaniały ksiądz” itd. Mężczyzna jest wtedy grzecznym chłopcem, a kobieta prowadzi go przez świat religii jak za rączkę. Mężczyźni tego nie lubią. Wolą takie przestrzenie, gdzie oni pokazują swoją wiedzę, są przewodnikami, mistrzami dla swoich kobiet, od których pragną podziwu. I dlatego czasami z tego powodu manifestują swoją niechęć do spraw wiary.

Apostołowie pokłócili się o to, który z nich jest największy.

– Tak, i trzeba to powiedzieć otwarcie, że tęsknota mężczyzny do bycia wielkim nie jest grzechem. Bóg powiedział do Abrahama: „uczynię cię ojcem wielkiego narodu”, a Jezus powiedział do Apostołów rzecz szokującą, że kto w Niego wierzy, będzie dokonywał rzeczy jeszcze większych niż On sam. Jezus nie nakrzyczał na synów Zebedeusza za to, że chcieli zasiąść po Jego prawej i lewej stronie. Powiedział im tylko, że nie tędy droga. „Kto by między wami chciał stać się wielki, niech będzie waszym sługą”. To jest dramat, że wielu mężczyzn tego nie rozumie i czuje raczej, że Kościół chce uczynić ich słabeuszami.

Ale kiedy słyszą o nadstawianiu drugiego policzka, to myślą sobie, że ideałem chrześcijanina jest słabeusz.

– Żeby nadstawić drugi policzek jak Jezus, czy jak święty Maksymilian Kolbe, trzeba być nieprawdopodobnym mocarzem duchowym. Trzeba wyjść od wielkości Jezusa. On był najtwardszym mężczyzną na ziemi, stoczył największą bitwę z całym piekłem i wszystkimi demonami. Nie zrobił tego siłą pięści, tylko siłą ducha. Kiedy mówił, to się dziwili, bo ich nauczał jak ten, który ma władzę, z mocą, inaczej niż uczeni w Piśmie. Trzeba mówić mężczyznom, że ich wielkością jest odnoszenie moralnych zwycięstw w każdej sytuacji. Panowie odchodzą od Kościoła bo myślą, że Kościół jest dla dzieci i kobiet, i tracą moc ducha. Wiekają się nierzadko w alkohol, erotomanię, stają się wiecznie smutni i rozdrażnieni. Kiedy są słabi, wtedy zaczynają krzyczeć na żonę, dzieci. Jezus miał emocje, ale nie przekrzykiwał nikogo. Nieraz Jego milczenie miało nieprawdopodobną siłę. Rzecz jest w odpowiednim rozumieniu „męskiej” wielkości.

Jan Paweł II był mocarzem ducha. Może także dzięki temu, że wychowywał go ojciec. Dziś wychowanie jest w rękach kobiet.

– W obyczajowości żydowskiej jest tak, że powołaniem ojca było „odebrać” dziecko matce. Oczywiście „odebrać” w sensie przejąć wychowanie. U nas to się często nie dzieje. Mężczyźni wyłączają się z wychowania. O wiele łatwiej jest projektować urządzenia techniczne czy handlować nimi, niż porozmawiać z synem, czy przejść z nim Orlą Perc. Faceci często lepiej czują się w świecie rzeczy, wolą rozwiązywać techniczne, teoretyczne problemy, a od relacji osobowych, jeżeli się ich nie zmobilizuje i nie nauczy, chętnie uciekają. A wiara ojca jest zasadnicza dla wiary całej rodziny. Były takie badania, z których wynikało, że jeśli w niewierzącej rodzinie matka się nawróci, to w 13 procentach przypadków pociąga za sobą męża i dzieci, a jeśli nawróci się ojciec, to procent nawróconych rodzin wynosi wtedy ponad 90. Jeśli syn zobaczy modlącego się ojca, to będzie dla niego lepsze niż wiele katechez w szkole. Niestety, ojcowie przestali być kierownikami duchowymi swoich dzieci.

Ponarzekaliśmy. Pora zapytać, co robić, żeby Kościół był bardziej atrakcyjny dla mężczyzn.

– Nauczycielki mówią czasem do chłopców: „Widzicie, dziewczynki ładnie odrabiały lekcje w świetlicy, a wyście chodzili po dachach i drzewach”. Ale chłopiec musi chodzić po drzewach. Chłopcom nierzadko od dzieciństwa wmawia się, że są gorsi. Często odnosi się to do sfery erotyki. A to nie ich wina, że często przeżywają hormonalny huragan. Niekiedy to ciągle mówienie „jesteś niegrzeczny” nieraz zostaje im na całe życie, tym bardziej jeśli zabrakło w dzieciństwie ojca. Więc trzeba wpieryw pokazać mężczyźnie, że nie są takimi złymi ludźmi, jak im to niekiedy zakodowano, dodać im ducha. Musimy też pomyśleć o męskich wspólnotach. To się powolutku tworzy, księża trochę się tego obawiają, szukamy recepty, programu. Jest jedna taka znana mi wspólnota w Warszawie, modliłem się swego czasu z tymi panami. Modlitwa mężczyzn ma w sobie coś niesamowitego (z całym szacunkiem dla kobiet). Sami byliśmy zaskoczeni, że kiedy odmówiliśmy nieszpory, to w sercach coś nam się poruszyło. Pamiętam ten dreszcz, kiedy wieczorem w seminarium śpiewaliśmy „Bogurodnicę”. Odruchowo sprawdzałem, czy nie mam miecza u pasa (śmiech). Gdyby dzisiaj nauczyć mężczyzn śpiewać „Bogurodnicę”, to oni też mieliby łzy w oczach.

Za mało przedstawiamy chrześcijaństwo jako wezwanie niosące w sobie ryzyko.

– Tak, Murrow pisze, że zapraszając mężczyzn do Kościoła, powinniśmy zadawać im pytanie: „czy ty się nadajesz, żeby być chrześcijaninem?”. A nie tylko: „przyjdź, zapraszamy, czekamy”. Zaproszenie do „męskiej” wiary powinno być w takim stylu, w jakim kiedyś pewien naukowiec zapraszał ochotników na wyprawę na biegun północny. Dał do gazety takie ogłoszenie: „Mężczyźni jako ochotnicy poszukiwani na niebezpieczną wyprawę. Niskie płace. Nieludzkie zimno, miesiące w ciemności, szczęśliwy powrót wątpliwy, możliwość zdobycia sławy i uznania, jeśli wyprawa się powiedzie”. Zgłosiło się 5 tysięcy mężczyzn. Chrześcijaństwo jest wyzwaniem, walką. Trzeba pokazywać Chrystusa jako mocnego mężczyznę, także inne postacie biblijne, jak prorocy czy król Dawid. Chrześcijaństwo jest bitwą. Nie na pięści, lecz duchową walką z siłami ciemności. Jeśli tak zaczynamy mówić, to wielu panów nagle odkrywa wiarę z zupełnie innej strony.

Ks. Piotr Pawlukiewicz Ma 48 lat. Jest rekolekcjonistą, kaznodzieją, duszpasterzem parlamentarzystów, wykładowcą homiletyki i duszpasterstwa rodzin w Wyższym Metropolitalnym Seminarium Duchownym w Warszawie, autorem książek o tematyce religijnej. Głosi homilie w kościele Świętego Krzyża w Warszawie podczas Mszy radiowej o godz. 9.00 oraz kazania dla studentów w warszawskim kościele św. Anny (w niedziele o godz. 15.00). Współpracuje z Radiem Józef, gdzie prowadzi audycję „Katechizm poręczny”. Jego rekolekcje ściągają tłumy